



PISMO TYGODNIOWE.

Numer pojedynczy. . Mk. 5.—
Kwartalnie z przesyką Mk. 60.—
Za gran. kwart. z przes. Mk. 80.—
W Ameryce pół. 1 Dol.
Wiersz inser. w tekście Mk. 10.—
Inser. za tekstem . . mk. 8.—

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:
Warszawa, Al. Jerozol. 21, m. 18.
Telefon 78-86.

Konto czekowe: 532.

Rękopisów nie zwraca się.

Bolszewizm—Polscy komuniści— Endecja.

...Jesteśmy niezwycczeni!..
„Krasnoarmiejec! — Na front zachodni“.
Numer nadzwyczajny.

Żołnierze Czerwonej Armji szli lawą na Warszawę. Podniecała ich myśl łupiestwa. Tak. Ale też byli pod hypnozą idei bolszewickiej: zdobyć Warszawę, Warszawa musi być nasza.

„Na front Zachodni!“ — to był okrzyk bojowy bolszewików.

Pisma bolszewickie z samochwalstwem podkreślały, że „od Dźwiny do Bajkału, od Białego do Czarnego Morza rozlega się zdecydowany, bojowy, groźny okrzyk: na front Zachodni!“

„Stary, znany imperjalizm rosyjski w nowe, bolszewickie odziany szaty.

Wprawdzie Marchlewscy, Dzierżyńscy i Konowie, w nędznej kopji Manifestu powstańców 30 roku, zapewniali, że „nie po to idą, wkraczają do Polski nasi bracia rosyjscy, by ją zawojuować“, jednak „czerwono-armiści frontu Zachodniego“ wypowiedzieli się bardziej szczerze, nie kryjąc swych zamiarów: „Idziemy naprzód! Nie zdołacie nas zatrzymać. Borysów w naszym ręku. Po walce krwawej zajęliśmy Mozyrz, rozbijając tym wasz front na dwie odosobnione części. Bijemy was na drogach do Wilna i Mińska. Na ukraińskim froncie zajęliśmy Równo. Tylko kilkadziesiąt wionst dzieli nas od Galicji Wschodniej. — Idziemy naprzód“.

Wojenne, imperjalistyczne hasła były hasłami Czerwonej Armji, idącej na podbój Polski.

Armja rosyjska szła w bój za „czerwoną“ Rosję, w myśl idei: „Pany wzięli Kijew. Wpierjod na Warszawu“.

Hasła odwetowe, zdobywcze, tendencje zaboru, były temi idee-forces, które pchały bolszewizm rosyjski naprzód. Polska w planach bolszewickich grała bardzo poważną rolę. Miała ona dla trzeciej Międzynarodówki „znaczenie pomostu jednoczącego Sowiecką Rosję z proletarjackimi Niemcami“, jak wyjaśniał K. Radek.

Należało więc zdobyć Warszawę, podbić Polskę, dając wzajemian ustami tegoż K. Radka zapewnienie, że „Polska, złączona z Rosją Sowiecką i światowym proletarjatem, będzie członkiem rewolucyjnej trzeciej Międzynarodówki.. („Kommunističeskij Internacjonal“ Nr. 12, str. 2188).

Przyznać trzeba, że słaba pociecha za utracenie niepodległości.

Zrozumiałe przeto, że za ewentualność podobnego prezentu podziękowali bolszewikom pięknie niemieccy komuniści, nie chcąc Czerwonej Armji podejmować gościnnie w granicach swej ojczyzny.

Polska natomiast chwyciła za broń, aby odeprzeć najazd bolszewicki.

Na łudzące zapewnienia Feliksa Kona, że „w chwili, gdy polskie wojsko czerwone się zorganizuje, rosyjska Czerwona Armja do Rosji powróci“ („Goniec Czerwony“ Nr. 11 z 19 sier-

pnia), proletariusz polski i polski inteligent odpowiedzieli czynem, dając swe życie w obronie niepodległości swej Ojczyzny.

Na równinie polskiej, na prawym brzegu Wisły, Czerwona Armja została pobita.

Bolszewizm zaś rosyjski poniósł klęskę. Nietylko dlatego, że nie można głosić haseł rewolucyjnych i jednocześnie wzorem hord Tamerlana pchać żołdactwo na podbój drugiego narodu.

Bolszewizm rosyjski poniósł porażkę druzgocącą, bo moralną. Bój pod Warszawą, to nie był tylko bój o Warszawę lub o Polskę, nie! To było coś więcej. Nieporównanie więcej.

Proletariat polski wraz z polskim inteligentem, chwytający za oręż, by bronić zagrożonej niepodległości swej Ojczyzny, walczyli zarazem o czystość idei rewolucyjnej, demaskując obłudne bolszewizmu frazesy.

Niemasz rewolucji, niemasz nowego, sprawiedliwego ładu tam, jeżeli panują te same tendencje zaborcze, jeżeli te same imperialistyczno-kapitalistyczne metody są stosowane.

I w istocie rzeczy, co się w Rosji zmieniło, gdzie jest ten nowy świat przeobrażeń gospodarczych, w którego imieniu wysłannicy bolszewicy pertraktują z przedstawicielami najbardziej burżuazyjnych rządów.

Co mówi rzeczywistość, co mówią fakty?

Wyliczmy:

1. Fiasko bolszewickiej nacjonalizacji. Przedsiębiorstwa znacjonalizowane pogrążone są w ruinie. Gospodarstwo społeczne w upadku.

2. Rady fabryczne zniesione. Natomiast w fabrykach ustanowieni dyktatorzy, mający nad robotnikami nieograniczone prawo życia i śmierci.

3. Zniesiono prawo strajku.

4. Zniesiono 8-godzinny dzień pracy.

5. Wprowadzono system Taylora, a więc potępiany system pracy — ostatniego potu.

6. Praca przymusowa dla strajkujących.

7. Praca przymusowa nawet dla kobiet, niekiedy dla dzieci.

8. Zniesiono sowiety okręgowe, a więc jest to ograniczenie systemu rządów sowieckich.

9. Dyktatura, bez udziału proletariatu.
10. Powierzenie nieograniczonej władzy w ręce nielicznej garści komunistów. Despotyzm.
11. Teror i czezwyczałki.
12. Zniesienie prawa stowarzyszeń.
13. Postawienie poza prawem wszystkich innych partji, prócz komunistycznej.
14. Zakaz narodowych związków i stowarzyszeń żydowskich o podkładzie wyznaniowym.
15. Fiasko bolszewickich planów w sprawie rolnej.
16. Zniszczono inteligencję własną, by teraz importować obcą.
17. Zrujnowano życie gospodarcze rosyjskie, by dać najszersze koncesje... kapitałowi międzynarodowemu.
18. Szowinistyczna nietolerancja w stosunku do innych narodów (Ukraina, Białoruś, Gruzja, Azarbejdżan, Litwa, Polska i t. d.).

Taki jest więc w ogólności bilans rosyjskiego bolszewizmu.

Gdzież tu jest nowy klimat moralny, gdzież powiew nowego idealizmu?

Ucisk, niesprawiedliwość, przemoc. Oto idee, zasady moralno bolszewizmu, zaczerpnięte ze skarbcza regime'u kapitalistycznego z tą różnicą, że stokroć bezwzględniej stosowane.

Czy wojska Czerwonej Armji szły zdobywać Warszawę gwo-li utrwalenia u siebie w Rosji dyktatury, militaryzacji pracy i systemu Taylora czy też w celu zaprowadzenia w Polsce teroru i czezwyczałki?

Czy w imię takiego ideału można świat przebudować?

Czy tak ponętny obraz rajy bolszewickiego może rozpłomić dusze ludzkie do przebudowy świata na wzór Rosji sowieckiej?

Odpowiedź na te pytania była dana nad brzegami Wisły i na polach radzywińskich.

Bolszewizm moralnie zbankrutował.

Jest pozbawiony idei. Brak mu zasady.

Pozostała mu jeno sofisterja. Ale sofisterja świat nie został jeszcze przebudowany.

Gdy w Warszawie słyszeliśmy strzały armat Czerwonej Armji rosyjskiej, szturmującej stolicę, cóż robili wtedy komuniści polscy?

Po tamtej stronie frontu, w Białymstoku „Tymczasowy Komitet Rewolucyjny Polski“ wyczekiwał wybuchu walk rewolucyjnych na ulicach Warszawy w przeświadczeniu, że przecież komuniści polscy w poczuciu braterstwa i solidarności powinni przyjść z sukursem rosyjskiemu bolszewizmowi, i wywołać zaburzenia poparte ruchem zbrojnym. Białostocki „Goniec Czerwony“, urzędowy organ „Tymczasowego Komitetu Rewolucyjnego Polski“ obwieszczał, że „Warszawa staje do boju“, że na ulicach Warszawy — rewolucja.

Tymczasem na ulicach Warszawy widać było spowężnienie. Duchowe oblicze stolicy przeobraziło się w ciągu dni kilku. Na twarzach wyryła się troska o przyszłość.

A komuniści polscy milczeli. Bolszewicy rosyjscy nie doczekali się upragnionej a przez komunistów w kraju wywołanej rewolucji.

Komuniści polscy nie dotrzykali solidarności bolszewizmowi rosyjskiemu, zdradzili wspólny sztandar.

Może jednak komuniści polscy wzorem komunistów niemieckich krzyknęli gromkim głosem, że nowy ład sami w Polsce zaprowadzą, może rozgłosili na cały świat, że protestują przeciwko najazdowi Armji Czerwonej, skoro przeciwko samej ewentualności tego najazdu na Niemcy zaprotestowali komuniści niemieccy? A może komuniści polscy w tak groźnej, krytycznej i historycznej zarazem chwili, złożyli swą krew na ołtarzu Ojczyzny?

Nie.

Komuniści polscy milczeli.

Wobec tragicznego być albo nie być, gdy życie zażądało zdecydowanej, męskiej postawy, komuniści polscy wybrali — niezdecydowanie, zdradę czy... przewrotność?

W każdym razie skończyli moralnem bankructwem.

* * *

W najkrytyczniejszej chwili, kiedy ważyły się losy Polski, endecja, przy akompaniamencie oszczerstw i kalumnji, rzuconych na Naczelne Dowództwo i Naczelnika Państwa, zażądała tworzenia armji rezerwowej.

Nie — armji, któraby poszła na front bronić przed najazdem wroga kraju. Nie. Tylko armji rezerwowej, na wszelki wypadek, armji, któraby „zrobiła w kraju porządek“.

Armji białego teroru.

Gdy najazd bolszewicki z przed bram stolicy został odparty, endecja przeforsowała na przewodniczącego w sejmowej ko-

misji zagranicznej p. Stanisława Grabskiego, któremu graf Bobryński, galicyjski wieszatiel, wystawił świadectwo błagonadjożności, jako swemu zaufanemu informatorowi. Ten pan Stanisław Grabski, który do użytku rządu carskiego pisywał projekty odezw do Polaków w Galicji Zachodniej, ten pan Stanisław Grabski, który w memorjałach składanych na ręce grafa Bobryńskiego, rosyjskiego wojennego generał-gubernatora na Galicję, denuncjował polskich działaczy politycznych, wrogich rządowi carskiemu, zostaje z woli i łaski Endecji prezesem polskiej, sejmowej komisji zagranicznej.

Forsować, na zasadzie przypadkowo posiadanej większości, na swego reprezentanta, człowieka o takiej przeszłości i to forsować dziś, to już jest cynizm. Moral insanity.

To jest „zapach“ asafetydy, który zdoła jeno usunąć ogień płonącej siarki.

Wl. Wolert.



Endecja i jej wódz.

Gdy wojska bolszewickie podchodziły pod Warszawę, naczelny organ Narodowej Demokracji — „Gazeta Warszawska“ — pisał w artykule wstępnym, że „jedynie realnem i narodowem hasłem chwili jest ocalenie Polski przez armję poznańską.

„Gazeta Warszawska“ jest ostrożna w odkrywaniu kości gry endeckiej. Jeżeli więc zaryzykowała zdanie powyższe, świadczy to do jakiego stopnia w przełomowej i groźnej dla narodu chwili polityka endecji paraliżowała wspólny wysiłek narodu, armji i jej sfer kierowniczych, zmierzających pospół do zadania ciosu wojskom najezdniczym. Świadczy też zdanie powyższe o tem, że w niebezpiecznej dla bytu państwa chwili polityka endecji wyodrębniała się z polityki ogólnonarodowej i potoczyła się własnym, endeckim torem. Partja, głosząca o sobie, że jest „narodową“ i odmawiająca prawa do tego przymiotnika wszystkim innym partjom, znalazła się poza obrębem narodu, przeciwdziałała akcji ogólnonarodowej, przeciwstawiając jej swą własną akcję, opartą na hasle „jedynie realnem i narodowem“.

Czemże było to „jedynie realne i narodowe“ hasło, które miało zbawić Polskę?

Każdy, kto przeżywał wypadki ostatnich tygodni w Polsce, kto widział, jak Polska znalazła się w zupełnem osamotnieniu, opuszczona przez „sprzymierzeńców“, osaczona ze wszystkich stron przez państwa wrogie, gotujące się już do podziału mię-

dzy siebie Polski pobitej — ten rozumiał, że niemasz dla Polski innego zbawienia, jak: zespolić wszystkie siły ducha i mięśni i uzbroiwszy się w determinację rozpaczliwego męstwa runąć zwartą energję bojową na armję najeźdźczą.

Od chwili, gdy bolszewicy przekroczyli granice etnograficzne Polski i przygotowali warunki pokojowe, by je narzucić bez dyskusji Polsce, jednocześnie licząc na to, że zawrą pokój z własną filją rządu sowieckiego w Warszawie — od tej chwili stało się jasnym dla każdego, że zatarg polsko-rosyjski rozwiąże się tylko przez zwycięski poryw oręża polskiego.

Aby zaś ten poryw był istotnie zwycięski, potrzeba było zaufania ze strony mas ludowych do naczelnego dowództwa armji polskiej, do jej sfer kierowniczych. Potrzeba było wiary, że sfery te i masy ludu ożywione są jedną myślą i jednym dążeniem. Zaufanie to i ta wiara rzeczywiście przenikały szeregi armji, złożone z formacji wszystkich b. zaborów. Tę samą wiarę i to samo zaufanie żywiły masy ludowe miast i wsi, pozostałe na tyłach armji.

I oto w chwili, gdy cała polityka kraju skupiała się — i skupiać musiała pod grozą samobójstwa — w jedynym, skoordynowanym porywie wojennym, gdy psim obowiązkiem każdego publicysty było poryw ten mężnym, płomiennym słowem wzmacniać (lub milczeć) zjawia się „jedynie realne i narodowe“ hasło endecji.

„Realne“. To znaczy, że praca naczelnego dowództwa armji polskiej była w oczach endecji nierealna, jak też nierealne były nadzieje, pokładane przez cały naród w tę pracę. Naród ufał i wierzył, że wspólnym, zjednoczonym wysiłkiem pokona wroga i wyrzuci go z granic kraju. A oto endecja twierdzi: to nierealne. Możnaż sobie wyobrazić cięższy cios dla organizującego się czynu zbrojnego? Możnaż skuteczniej szerzyć defetyzm, studzić zapał, siać zwątpienie i niewiarę?

„Narodowe“. To znaczy, że praca wszystkich, tych, którzy za jedyne i wyłączne zadanie chwili uznali wypędzenie wroga z granic kraju i w tym kierunku działali, była „nie narodową“, czy nawet „anty-narodową“, czy „antypolską“.

Logiczny stąd wniosek, że czynem „narodowym“ w oczach Endecji byłoby nieopieranie się pochodowi bolszewickiemu, rezygnacja z myśli wypędzenia z kraju armji sowieckiej, oddanie najeźdźcy bez boju Warszawy.

Na pierwszy rzut oka wniosek taki, wysnuty jedynie z myśli, rzuconej przez dziennikarza endeckiego w artykule wstępnym partyjnego organu, wydawać się może zbyt potwornym, aby go utożsamiać z praktyczną polityką partji, z oficjalną działalnością Endecji. Chciałoby się wierzyć,

że zdanie, które się wymknęło dziennikarzowi endeckiemu, było tylko odruchowym refleksem tchórzostwa, niewiary i nastroju „opozycyjnego“, gnieźdzących się oddawna wśród Endecji.

Ale nie! Druga połowa zdania, o którym mowa, jest uzupełnieniem pozytywnem negatywnej części pierwszej. „Nienarodowej“ i „nierealnej“ polityce urzędowej Polski przeciwstawia się „jedynie realne i narodowe“ hasło — „ratowania“ Polski przez armję poznańską.

Niema, oczywiście, nikogo w Polsce, (nie wyłączając najgłupszego Endecka), ktoby istotnie wierzył, że ochotnicza armja poznańska, choćby niewiadomo jak liczna, mogła być w razie niebezpieczeństwa uratować Polskę. Kilkadziesiąt tysięcy (w najlepszym razie) wojska poznańskiego nie mogłoby naprawić klęski, poniesionej przez armję, liczącą kilkakroć tysięcy.

Rezerwowa armja poznańska przeznaczona była nie dla ratowania Polski, lecz dla ratowania Endecji. Rezerwowa armja poznańska (czyli armja trzymana w rezerwie i przyglądająca się beczynninie, jak armja polska mocowała się z najazdem) miała na celu wyzyskać spodziewaną i upragnioną przez Endecję klęskę armji polskiej, by zagarnąć władzę dla Endecji. Klęska narodowa miała być ośrodkiem zwycięstwa endeckiego. Poprzez upadek Warszawy i rozgromienie armji polskiej dążono do samowładztwa endeckiego na połaci ziemi polskiej, włączonej między państwo pruskie, czyhające na odwet na Polsce i państwo sowieckie, czyhające na rozlew rewolucji na Zachodzie.

Żeby między takimi dwoma biegunami mogło powstać akurat państewko endeckie, zakrawa na figiel. Ale właśnie taki figiel mógł być służyć za podstawę „konsekwentnej“ polityki endeckiej; kapitulacji bezwzględnej przed bolszewikami, (winę tej kapitulacji przypisanoby skutkom rządów koalicyjnych), i również bezwzględnej uległości wobec Ententy. Rozpocząłby się złoty okres panowania Endecji: polityki, intryg międzynarodowych wspólnie z emigracją reakcji rosyjskiej i przy współudziale reakcji ogólnoeuropejskiej w celu odbudowaniu „ładu i porządku“ w Europie.

Po klęsce Polski, a „zwycięstwie“ Endecji spodziewano się obudzenia „sumienia“ reakcji i skonsolidowania jej wysiłków. Sprawa odrodzenia Polski znalazłaby się na jednej linii z dążeniem do restauracji rządów kapitalistyczno-militarnych w całej Europie.

* * *

Plany i nadzieje Endecji srodze zawiodły. Zgrzytając zębami z wściekłości zaczęto się mścić za doznany zawód. Uży-

to jako narzędzia, gen. Weygandą, gdyż od tego są sprzymierzeńcy: żeby się miało jakąś korzyść od nich w chwili krytycznej. Skoro zwyciężyła Polska, a nie Endecja, więc lepiej przed całym światem szkalować tę Polskę, aniżeli przyznać się do przegranej Endecji. Nic to, że podrywa się autorytet i powagę państwa, że cudzoziemcy z jednej strony wyzyskują „opozycję“ Endecji wobec zwycięstwa polskiego na niekorzyść Polski („przecież daliśmy Wam Weygandę!“...), a z drugiej strony muszą występować w obronie honoru Polski i jej armji. „Endecja się mści... Mści się na Naczelniku Państwa, na rządzie koalicyjnym, na „germanofilach“ i żydach. Rozpętano agitację „u dołu“ zapomocą wieców i prasy; zapomocą systematycznie powtarzanych oszczerstw i brudnych insynuacji zatruwa się dusze ciemnych mas; zapomocą oddanych sobie ludzi szerzy się na prowincji system represji i teroru, mszcząc się w ten sposób czynnie za doznaną klęskę.

Nie udało się „uratować“ Polski przez rezerwy poznańskie, trzeba ją pogrążyć w odmet anarchji, walk antysemitycznych i klasowych, trzeba wytworzyć taką sytuację, aby panowanie Endecji, które nie doszło było do skutku dzięki porażce bolszewików, wyrosło na podłożu rozprzężenia wewnętrznego, zamętu powszechnego w kraju.

Dzięki temu, że Endecja jest partją „narodową“, t. z. nie reprezentuje żadnej silnej klasy społecznej, a tym mniej klasy ekonomicznie niezbędnej i twórczej, lecz jest tylko zlepkiem najrozmaitszych klas społecznych o sprzecznych interesach i słabo zorganizowanych -- wpływ jej uwydatnia się tylko w chwilach zamętu i rozstroju. W razie skonsolidowania się stosunków, uregulowania gospodarki i normalnego rozwoju politycznego, partja ta staciłaby rację bytu, lub też musiałaby zrezygnować z swego tytułu „narodowego“ i stać się reprezentantką albo dogorywającej wielkiej własności ziemskiej i wielkiego przemysłu, albo ograniczyć się do obrony interesów mieszczaństwa i sklepikarzy.

Dlatego też Endecja za wszelką cenę dąży do uchwylenia władzy w swe ręce właśnie teraz, kiedy w Polsce jest chaos polityczny i gospodarczy, kiedy wszystko jest płynne i nieuchwytnie, kiedy niema jeszcze konstytucji demokratycznej, ani przeprowadzonej reformy rolnej, kiedy wszelkie ustawy mają jeszcze charakter tymczasowy.

* * *

Kiedy się mówi o ostatniej fazie polityki endeckiej, nie można pominąć milczeniem osoby p. Dmowskiego, głównego

reżysera akcji poznańskiej. Cała działalność p. Dmowskiego z okresu przedwojennego i w czasie wojny wykazywała dobitnie, że nie należy on do ludzi skromnych i że nie lubi trzymać się w ustroniu.

Srodze przeto musiał czuć się zawiedzionym, gdy po „zwycięstwach“ na konferencji paryskiej i po odbyciu kuracji algierskiej, tak chłodnego doznał przyjęcia ze strony rodaków w stołecznem mieście Warszawie, mimo, iż stąd wybrano go ongi do pierwszej Dumy rosyjskiej, a w zeszłym roku go pierwszego Sejmu Polski Niepodległej.

Nie w smak poszła p. Dmowskiemu obojętność lodowata Warszawy, nie rozgrzały go nawet „badania“ stosunków polskich, obrzydła mu szybko rola opozycjonisty w R. O. P. i pomknął do Poznania, by tam zaczerpnąć świeżego powietrza dziewiczo niepokalanego w swem kołtuńswie endectwa poznańskiego. Tam odnalazł w sobie wodza, odnaleźli też wodza reklamowanego endecy poznańscy. Harmonja była zupełna. Nie doszło, niestety, do czynu. Wielkie zamierzenia zamarły w zarodku.

Od dziś p. Roman Dmowski jest nie tylko przywódcą, najreakcyjniejszej partji w Polsce, ale też hersztem bandy, który z chwili najgroźniejszej dla bytu państwa, tworzył odrębną, „swoją“ armję, przygotowywał „swój“, endecki rząd, kładąc podwaliny pod „swoją“, endecką Polskę.

Pan Roman Dmowski w chwili najkrytyczniejszej ewakuował się do Poznania, albowiem tylko w tym Piemencie endeckim mógł znaleźć pole dla swej pracy.

Dziś po bankructwie imprezy poznańskiej p. Dmowskiemu nie pozostaje nic innego, jak ewakuować się zupełnie poza granice Polski.

P. Dmowski nie będzie już prorokiem w kraju własnym. Niech się pociesza myślą, że łaskawy los pozwolił mu nie doprowadzić do końca roli „zbawcy“ ojczyzny. Ścibor.

Górnoślązaku i Górnoślazacko!

[Plebiscyt się zbliża! Czy pozwolisz, aby lud śląski na zawsze odgradzonym został od Polski? W Twoim ręku spoczywa teraz przyszły dobrobyt i wolność ziemi śląskiej. Spiesz wypełnić swój obowiązek! Zgłoś się natychmiast osobiście lub listownie do Komitetu [Zjednoczenia Górnego Śląska z Rzeczpospolitą Polską (Warszawa, Krakowskie Przedmieście 60), aby się zapisano na listę głosujących! Pamiętaj również, że obowiązkiem Twoim jest nie tylko swój głos za Polską oddać, lecz i innych, bardziej opieszłych i obojętnych, do tego pobudzić i zachęcić!]

Polscy robotnicy rolni w Danji.

I.

Przy istniejącym układzie stosunków gospodarczo - społecznych w kraju naszym należy wychodzić zarobkowe do stałych zjawisk naszego życia społecznego, nieodzownego w ustroju własnościowym wsi polskiej, gdy gospodarstwa rozdrobnione, przy niskiej ich kulturze rolniczej, nie mogą dać utrzymania przeludnionym domostwom i gdy z drugiej strony, słaby rozwój przemysłu nie daje możności zatrzymania w kraju całego przyrostu ludności. Wieś polska stała się tedy bogatym zbiornikiem wolnych rąk roboczych, które nie znajdując sposobu do życia w kraju, przy pracy w rolnictwie lub przemyśle, szukają zagranicą nowych placówek zarobku i utrzymania. Jako zachęta do wychodźstwa przybywa następnie pomyślna konjunktura, zapewniająca dobre warunki w krajach, do których skierowują się wychodźcy.

Najbardziej dotąd utartym szlakiem, którym kroczyło wychodźstwo polskie były, mimo ciężkich warunków pracy, Niemcy, które ze względu na bliskość tego terenu, na stałe zapotrzebowanie obcych rąk roboczych, dzięki intensywnym metodom pracy na roli i rozwojowi przemysłu, przedstawiały najbardziej, jak wiadomo, pojemny rynek pracy dla naszych wychodźców. Z czasem stały się północne prowincje niemieckie, zwłaszcza Brandenburgja, punktem wyjścia dla dalszych wędrówek wychodźców z Polski do krajów skandynawskich.

Z krajów, w których stosunki gospodarcze wytworzyły zapotrzebowanie na obce ręce robocze, należy Danja niewątpliwie do tych, które ze względu na ofiarowywane warunki pracy, przedstawiają rynek pracy chętnie przez polskie wychodźstwo odszukiwany.

Polski ruch wychodźczy do Danji datuje się od r. 1893 i rozpoczął się w Galicji, skąd rekrutowała się większość emigrantów, głównie kobiety. Wobec braku wogóle statystyki wychodźczej u nas, nie rozporządzamy dokładnymi cyframi, dotyczącymi rozmiarów tego ruchu i polegać musimy na przybliżonych obliczeniach oraz statystyce władz duńskich. Liczba sezonowych robotników rolnych w Danji wynosiła w 1905 roku około 5000 osób, z czego 3,000 osób pochodziło z Galicji *). Według ankiety przeprowadzonej przez rząd duński w 1907 r. liczba cudzoziemskich robotników sezonowych wynosiła wówczas 6647 osób, z czego 6254 pracowało w rolnictwie. Ankieta z roku 1911 podaje cyfrę obcych robotników na 10320, z czego 10101 było Polaków, wśród których 9175 pracowało w przedsiębiorstwach rolni-

*) Józef Okołowicz „Wychodźstwo i osadnictwo polskie przed wojną światową”. 1920, str. 286.

czych. Urzędowa publikacja duńskiego Ministerjum Spraw Wewnętrznych z r. 1913 obliczała ilość robotników polskich na 12 tysięcy osób. Według późniejszych obliczeń liczba naszych wychodźców w Danji sięgała przed wybuchem wojny 13 tysięcy robotników. Dostawali się oni na duński rynek pracy przeważnie za pośrednictwem agentów, którzy ze źródła tego ciągnęli ogromne zyski dla siebie, zwłaszcza t. zw. brandenburscy przodownicy, którzy do czasu wejścia w życie ustawy duńskiej o ochronie obcych robotników z roku 1908, prowadzili istny handel niewolnikami. W tym czasie zwróciła się organizacja rolników duńskich t. zw. „Landondvalget“ Komitet Krajowy dla zatrudniania zagranicznych robotników do Ministerjum Spraw Wewnętrznych w Kopenhadze z przedstawieniem projektu o zorganizowaniu akcji sprowadzania robotników polskich wprost z Polski, z pominięciem pośredników, przez zwrócenie się do Wydziału Krajowego we Lwowie. Akcja ta zapoczątkowana w 1909 roku rozwijała się jednak powoli wobec wielkich trudności wyrugowywania agentów prywatnych, którzy rozprowadzali wielką liczbą oddanych im przodowników, pomagających im w pracy. Gdy po wybuchu wojny doszła robotników polskich wiadomość o gromadzeniu się rodaków w barakach w Czechach, z powodu ewakuacji Galicji, wszczął się w Danji ruch powrotny. Wówczas wyjechało do baraków w Czechach i Karyntji blisko 4 tys. robotników, którzy spodziewali się spotkać tam swoich. Część wśród powracających podążyła do kraju powołana pod sztandary. Wiosną 1915 r., na skutek werbunku przeprowadzonego przez delegatów „Landesulvalgetu“ za zezwoleniem władz austriackich, w barakach w Karyntji i Czechach (Choczn) przybyło znowu do Danji około 3000 osób. Jednocześnie jednak nie ustawał odpływ robotników polskich do kraju, w części zaś i do Niemiec, skąd spodziewali się rychlej przedostać się do kraju, zaraz po oczekiwanym skończeniu się wojny. Liczba przebywających obecnie w Danji pracowników polskich wynosi, według przybliżonych obliczeń, około 7 tysięcy, a po doliczeniu nowo przybyłych 1000 dziewcząt i kobiet, dośięgnie 8 tysięcy pracowników.

Robotnicy polscy rozrzućeni są po całym kraju, przeważnie jednak pracują na wyspach Lolland, Falster i Sjaelland. Cenią się, zwłaszcza jako robotnicy rolni przy uprawie buraków, stali się stałą kategorią gospodarczą w rolnictwie duńskim.

Jak doniosłą dla gospodarczego życia Danji jest sprawa posiłkowania się pracą polskich robotników, o tem świadczy wielkie zainteresowanie, jakie wzbudziła wiosną b. r. u szerszego nawet ogółu. Gdy w czasie tym rozważaną była przez właścicieli plantacji buraków cukrowych kwestja sprowadzenia robotników polskich, od czego uzależniali dostawę wymaganych ilości buraków, stała się odrazu na naczelnem miejscu kwestji dnia i stała się przedmiotem poważnych rozważań rządu i narad jego z czynnikami zainteresowanemi.

Rząd duński stanął na stanowisku przychylnem sprowadzeniu robotników polskich. Mając przy gospodarce wojennej ścisły nadzór nad produkcją cukru i obrotem tego towaru, jest wielce zainteresowany — także ze względu na walutę — w możliwie wielkiej produkcji cukru jako artykułu wywozowego, może bowiem dzięki zyskom osiąganym z eksportu, utrzymać niskie ceny kontyngensowe wewnątrz kraju. Związek robotników rolnych natomiast sprzeciwiał się z początku sprowadzaniu obcej siły roboczej, ze względów zasadniczych, zgodził się jednak w końcu, kompromisowo, na przyjazd 1500 robotnic, widząc w tem ustępstwie rekojmię zwiększonej uprawy buraków, a co zatem idzie utrzymanie niskich cen cukru, lecz uzależnił zgodę swą od spełnienia pewnych warunków, ustalonych na konferencji przedstawicieli „Związku Robotników Rolnych“, „Landsulvalgetu“ i rządu. Warunki te, ze względu na ich doniosłość także dla polskich robotników, przytaczamy w streszczeniu. Robotnicy duńscy zastrzegają sobie w układzie tym przede wszystkim, by sprawa sprowadzania polskich robotników sezonowych była każdorazowo ustanawiana w porozumieniu ze Związkiem R. R. W razie sporu, rozpatruje sprawę Komitet, który ostatecznie decyduje o celowości sprowadzania obcych sił do pracy oraz ich liczby. W skład Komitetu wchodzi w równej liczbie przedstawiciele pracodawców i robotników, z przewodniczącym, wybranym za zgodą stron obu na czele. Producenci buraków cukrowych zobowiązują się obsiać na rok 1920 burakami 15 do 20 tysięcy tendrów (tender = 1 morgowi magdeburskiemu czyli blisko ½ morga naszego) ziemi więcej, wobec czego odpada zarzut odbierania pracy robotnikom duńskim. Robotnicy polscy pracować mają w gospodarstwach najdłużej do 15 grudnia b. r. W warunkach dalszych jest mowa o budowie domów mieszkalnych dla rodzin robotniczych duńskich, jako wymaganiu, którego spełnienie zdoła usunąć trudność zatrudniania rodzinnych sił roboczych. Robotnicy polscy pracować mają na warunkach, obowiązujących na zasadzie umowy najmu zawartej pomiędzy Związkiem Rob. Roln. a Komitetem Krajowym Rolników.

Wśród warunków wymienionem jest także żądanie, przyjęte jednomyślnie na Konferencji, że w razie strajku nie mogą być polscy robotnicy, ani bezpośrednio ani pośrednio użyci do innych robót lub w większym zakresie, niż przed strajkiem, co musiałoby osłabić Związek Rob. Rol. Robotnikom obcym przysługuje pełne prawo koalicji. Układ obejmujący powyższe warunki, przyjęty bez sprzeciwu przez obie strony, obowiązwać będzie dotąd, dopóki jedna ze stron nie wymówi go na 3 miesiące, jednakże nie wcześniej niż od 1 maja 1922 roku.

Zaraz po podjęciu układu, zgłosił Komitet Krajowy Rolników za pośrednictwem Poselstwa Polskiego w Kopenhadze zapotrzebowanie 1500 robotnic do uprawy buraków w Danji, które to zgłoszenie prze-

skane zostało następnie Urzędowi Emigracyjnemu w Warszawie do wykonania. W ciągu czerwca b. r. wyruszyło 1000 robotnic z Małopolski na miejsce pracy do Danji.

Widzimy jak doniosłą rolę w sprawie tak ważnej dla gospodarzkiego życia Danji odegrał Związek Rob. Rolnych, który dzięki sile swej organizacji, liczącej 80 tysięcy członków, stał się czynnikiem w tej mierze rozstrzygającym i pokierował sprawą w myśl swoich interesów, nie bez ustępstw jednakże ze swej strony, gdy interes ogółu tego wymagał. Stanowisko robotników duńskich jest jasne: stojąc na straży swoich interesów, nie chcą oni wpuścić do kraju swego ludzi, którzyby mogli stawać w poprzek ich zamierzeniom i żądają uznania swych dążeń zawodowych. Robotnicy polscy, o ile zrozumieją i uznają słusność postawy robotników duńskich, o ile pójdą solidarnie po linii ich dążeń zawodowych, co leży bezsprzecznie także w ich interesie, mogą liczyć na poparcie swych duńskich towarzyszy pracy. Pod tym względem jednakże pozostawia wiele do życzenia uświadomienie naszych robotników w Danji, wśród których przeważają młode dziewczęta, nie poczuwające się do solidarności z robotnikami krajowemi, w czem niemalą winę ponosi kler, pod którego wpływem pozostają, a który z obawy przed utratą swej sfery wpływów stara się trzymać je zdala od wszelkich zrzesseń.

Dr. Marja Balsiegerowa.

Termin zapisów na

POŻYCZKĘ ODRODZENIA POLSKI

przedłużono do dnia 30 września r. b.

Opieszali powinni zatem w ciągu tego miesiąca pośpieszyć się z nabywaniem **Pożyczki Odrodzenia**, aby spełnić swój obowiązek obywatelski i uchronić się od **POŻYCZKI PRZYMUSOWEJ**.

Socjalizm romantyczny*).

(St.-Simonizm — Fourieryzm — Owenizm).

I.

Wydawać się może paradoksem, lecz jest rzeczywistością, że dawny socjalizm — od zaczątków utopijnych po przez okres moralno-prawny (przedrewolucyjny) oraz rewolucyjny, t. j. bawuwistyczny — nie uwzględniał jeszcze zgoła pierwiastków nauki ekonomicznej. Nie rozbraiał praw gospodarczości: dóbr gospodarczych, narzędzi pracy, kapitału. Utopiści roztrząsali tylko zagadnienia współzycia ludzkiego w jego całokształcie — jedynie ze stanowiska polityki i form państwowych. Myśliciele przedrewolucyjni dążyli do ustalenia bezwzględnej równości ludzi, do równych praw we wszelkich dziedzinach, a więc i w dziedzinie posiadania. Tak samo system Babeufa, a nawet Cabeta, był socjalizmem równościowym, nie zaś gospodarczym. Pierwiastki ekonomiczne wchodzą dopiero do nauk socjalistycznych Saint-Simona, Fouriera i Owena. Ale i tutaj nie jako samodzielne badanie ustroju gospodarczego, jeno jako elementy filozofii społecznej. Najwięcej stosunkowo czynników czysto gospodarczych jest u Owena, lecz w ujęciu raczej praktycznych jego przeobrażeń, które również płyną przeważnie z poczucia humanitarnego, nie zaś z rozbioru ekonomicznego.

Bądź co bądź jednak, te doktryny zbliżone do siebie, choć odrębne w drogach myślenia i wyczuwania zjawisk, te trzy doktryny, mające wspólną cechę romantyzmu socjalistycznego, posiłkują się poczęści już metodą ekonomiczną. I rzecz osobliwa, wszystkie trzy, acz w różnej mierze, wywierają wpływ na umysły, lecz komunizm rewolucyjny Babeufa, Buonarotiego i Cabota, jeszcze im współczesny, wymyka się z pod tych wpływów, utrzymując się w łożysku bezpośredniości swoich walk o równość.

Saint-Simon (ur. 1760 † 1825) nie był właściwie ekonomistą. Był to filozof moralności, bujna, entuzjastyczna natura z bogatym intelektem, wnikliwie nastawionym na wszystkie zagadki bytu człowieczego i na cały splot społecznego rozwoju. W dwóch ważkich kierunkach potoczyła się jego czujność badawcza: ku filozofji pozytywnej, mającej zastąpić wierzenia re-

*) Patrz poprzednie zeszyty „Trybuny“ Nr. 28 z dn. 17.VII, Nr. 26, 22.

ligijne i ku polityce społecznej. W tej ostatej zatrzymał się przede wszystkim na rozpoznawaniu industrializmu, z którego snuł swoje pomysły socjalno-gospodarcze. Tutaj dostrzegł był drogę rozwoju społecznego — dowód ewolucjonizmu dziejów. Jest więc w tej mierze niejako poprzednikiem Marxa. Tworzy filozofję historii, narzucającą mu przewidywania koniecznych przekształceń społecznych ale Marx zaufa materialnym siłom, jako bodźcom twórczym, a Saint-Simon przez swą wiarę w rozwój na siłę idei, na doktrynie, która powinna przekonać społeczeństwo do reform gospodarczo-społecznych.

Saint-Simon daje tedy nową orientację ideową. Wskazuje, że ludzkość posuwa się po linii uspołecznienia. Wywodzi, że historia tworzy rodzinę, gminę, naród, federację wierzeń (katolicyzm); teraz pora na rozwój dalszy, na zrzeszenie się w sferze industrialnej. Tutaj nastąpić powinno połączenie intelektualów ludzkich w całość harmonijną. Środkiem, wiodącym do tego celu, jest „poprawa gatunku pod względem moralnym, umysłowym i fizycznym, jest podźwignięcie najuboższej i najliczniejszej klasy“.

Saint-Simon roztacza już nowe widnokreśli ewolucji socjalistycznej. Staje się kolektywistą, choć sam tego wyrazu nie używa jeszcze. Chce walczyć z wyzyskiem pracy. „Dość rzucić okiem — pisze — na to, co się dokoła nas odbywa, iżby się przekonać, że robotnik jest tak samo wyzyskiwany materialnie i moralnie, jak dawny niewolnik. Różnica polega tylko na stopniu wyzysku“. Wyzysk uznaje on za cechę znamioną współczesnego systemu przemysłowego. A jednak sam ustrój przemysłowy, którego wielkie postępy dostrzega, stanowi w jego przekonaniu potężną siłę rozwoju i kultury świata. Uwielbia przemysł. Potępi tylko jego stosunek do pracy. Wszystkie niemal dzieła jego poświęcone są rozbirowi przemysłu, w którym upatruje nowe, potężne zjawiska społeczne, godne geniuszu ludzkiego. „L'industrie“, „Le systeme industriel“, „La catechisme des Industriels“ — obok „Le nouveau christianisme“ (dzieła filozoficzno-moralnego) — to kapitalne prace (po części pisane wraz z uczniami A. Thierry'm i A. Comte'm), będące tak samo apologją przemysłu, jak krytycznym rozbiorem wad jego ukształtowania i wskazaniem ulepszeń. Za pracowników uznaje nie tylko robotników fizycznych. Dzieli ludzi na „pszczoły i trutnie“. Pszczółami są także rolnicy, rzemieślnicy, fabrykanci, bankierzy, uczeni, artyści. „Równość — zdaniem jego — polega na tem, że każdy otrzymuje od społeczeństwa świadczenia ściśle ustosunkowane do swego wkładu społecznego, t. j. do swych talentów i uzdolnień oraz do użytku, uczynionego przezeń ze środków, do

których rzeczywiście należy zaliczyć i jego kapitały" („Le système industriel“). Saint-Simon nie zwalcza więc kapitalizmu, który zresztą w tym okresie dopiero wyłaniać się poczyną. Natomiast wrogo się odnosi do własności ziemskiej. Monopol renty gruntowej przeraża go. Przewiduje nadto zmiany w stosunkach własności. „Rzeczą oczywistą jest — pisze — że w każdym kraju podstawowe prawo polega na ustanowieniu własności i jej obronie. Ale nie wynika z tego, aby tego prawa nie można było zmienić... Użyteczność tego prawa ulega zmianom, stosownie do warunków czasu”.

Saint-Simon nie jest socjalistą zrzeszeniowym w ścisłym znaczeniu. Uznaje wprawdzie wagę „asocjacji narodowej“, lecz stoi raczej na stanowisku liberalizmu, pragnąc, by dawno wolne pole talentom i zdolnościom. Niemniej wszakże w polityce widzi przede wszystkim obowiązek państwa organizowania życia gospodarczego. Rząd powinien zająć się „jedyną dziedziną interesów, w jakiej ludzie zgadzają się i muszą się pogodzić, jedną dziedziną, w której mogą łącznie obradować, jedyną, którą powinna się zajmować polityka — interesami, odnoszącymi się do życia i dobrobytu“.

Zarząd państwowy — to w jego przekonaniu — nie zarząd ludźmi, lecz zarząd gospodarstwem, ekonomją społeczną. Miejsce rządu politycznego powinien zająć rząd ekonomiczny*). Jest tedy Saint-Simon nie socjalistą zrzeszeniowym, lecz organizacyjnym. W naukach jego zawierają się zadatki organizacji pracy, które później przejawiają się w socjalizmie L. Blanca.

Światopogląd Saint-Simona był wielostronny, ale nie był systemem. System stworzyła jego szkoła — St.-Simonizm.

* * *

Oczywiście, odtworzyliśmy tu tylko najogólniejsze kontury tej nauki, nie wyczerpawszy szczegółów. Lecz założeniem tych szkiców nie jest dokładna rekapitulacja teorii socjalizmu. Pragniemy jeno wskazać pierwsze i główne jego natchnienia w związku z daną epoką oraz z wpływem ich na otoczenie.

Nauki Saint-Simona ukazały się w okresie, kiedy wybujały indywidualizm obnażał nędzę ludu. Były protestem przeciw wolności politycznej, uświęcającej niewolę gospodarczą.

*) Ta myśl, którą jako nowo odkrytą prawdę zakomunikował Lenin dziennikarzowi amerykańskiemu, co w swoim czasie w „Kronice Politycznej“ podała „Trybuna“, jest, jak widzimy, zapożyczona od... Saint-Simona. Lenin zrecznie Saint-Simona splagiował. (Przyp. Red.).

Do tego protestu zrywa się dusza potomka starej arystokracji, który już, jako młodzieniec, walczył o wyzwolenie Stanów Zjednoczonych, który w tchnieniu rewolucji francuskiej przeschacał swój światopogląd i wrodzonym genjuszem przenikał przemiany układu społecznego. Z romantycznego entuzjazmu splotywały źródła twórcze Saint-Simona. Filozoficzne nauki jego nie mogły poruszyć i wstrząsnąć masy, jak emocjonalne nauki Babeufa. Pociągały natomiast współczesną inteligencję. Wszystko, co było duchowo wydatne we Francji, stało — acz nie odrazu — pod sztandarem Saint-Simona. Apostołowie jego rekrutowali się z ludzi, stojących na świecznikach nauki, talentu i znaczenia społecznego. Augustyn Thierry, słynny historyk, znakomity filozof, August Comte, polityk Hipolit Carnot, inżynierowie Ferdynand Lesseps, Michał Chevalier i Enfantin, bankierzy bracia Rodrigues i bracia Péreire, dawny spiskowiec i ekonomista Bazard — oni i cały legjon świątłych umysłów stworzyli szkołę Saint-Simona, a później założyli sektę, oddaną rozwojowi i krzewieniu jego myśli. Dzieła Saint-Simona nie były czytane, jak słusznie przypomina Gide. Wpływ jego był raczej osobisty. Fascynował powoli elitę umysłową. Ale bodaj cała ta współczesna elita znalazła się nakoniec w tym obozie.

„Doktrynę“ Saint-Simona ogłosił po jego śmierci Bazard i ujął ją w ściślejszy zbiór reguł, rozszerzywszy jeszcze naukę mistrza. Saint-Simoniści poddają krytyce własność prywatną. Uważając, że istotę jej stanowi otrzymywanie dochodu bez pracy, żądają zniesienia dziedziczenia, którego prawo spoczywa „na przypadku urodzenia“. Pragną organizacji pracy przez państwo. Opierając się na filozofji historii, czerpią z tego nadzieję urzeczywistnienia swoich dążeń. Nie są oni rewolucjonistami. Mają zaufanie do siły przekonywania, do wpływu opinji. Ich samych przekonała opinja mistrza, chcą tedy szerzyć ją dalej i próbują stworzyć nową religję i wtedy wpadają w mistycyzm.

Szkoła Saint-Simonistów rozpadła się, gdy jeden z jej głównych apostołów, Enfantin, pod wpływem rozegzaltowania, ugrzązł w dziwacznej teorii „stadła kapłańskiego“, w czem przeciwnicy upatrywali „prostytucję“ i podważyli istnienia szkoły przez złośliwą plotkę, która doprowadziła do gorszących rozpraw sądowych. Nie przeszła jednak ta szkoła bez głębokich wrażeń. Wskazania jej wniosły do kultury i do trybu myślenia społecznego ważne, nowe walory.

Sami apostołowie odstąpili w czasie późniejszym od swych wierzeń, które zrodziły się w nich pod urokiem mistrza i pod działaniem atmosfery. Byli to ludzie, jak mówi, G. Brandes, którzy „za lat chłopięcych słyszeli gwałtowną burzę rewolucji, przeżyli cesarstwo i byli synami bohaterów lub ofiar. Matki

urodziły ich między dwiema bitwami, a grzmot armat powitał ich przyście na świat”.

Zmiana warunków politycznych rozwiła w nich dawny zapal. „Otrzeźwiali”. Heine, który sam był poniekąd Saint-Simonistą, tak ich później osądził: „Męczennicy niegdyś, nie są już ani przesładowani, ani wyszydzani, nie dźwigają już krzyża — o ile to nie jest krzyż legji honorowej”. Ale ludzie zmienili albo zgaśli, lecz idea wyłobiła ślady w świadomości społecznej.

St. A. Kempner.

Baczność! Górnoślązaku i Górnoślazaczko!

Plebiscyt się zbliża!

Spełnij swój obowiązek. Zgłoś się natychmiast osobiście lub listownie do Komitetu Zjednoczenia Górnego Śląska z Rzeczpospolitą Polską (Warszawa, Krakowskie Przedmieście 60), aby cię zapisano na listę głosujących. W zgłoszeniu należy odpowiedzieć na następujące zapytania:

- 1) Imię i nazwisko?
- 2) Zawód?
- 3) Gdzie pracuje?
- 4) Zamieszkanie obecne (gmina, powiat, miejscowości, ulica)?
- 5) Miejscowość urodzenia (gmina i powiat)?
- 6) Data urodzenia (dzień, miesiąc, rok)?
- 7) Data opuszczenia terenu plebiscytowego?
- 8) Czy posiada metrykę?
- 9) Czy posiada świadectwo ślubu, miejscowość i data brania ślubu (tylko dla kobiet)
- 10) Imiona i wiek członków rodziny?
- 11) Czy zapewnił sobie schronienie na czas plebiscytu?
- 12) Gdzie zamierza umieścić dzieci na czas plebiscytu?

UWAGA. Zmianę adresu należy natychmiast donieść Komitetowi Plebiscytowemu.

Nie sądź, że bez głosu Twego się obejdziesz. Niemcy używają wszelkich sposobów, zwoją setki tysięcy zwolenników swych do oddania głosu za przyłączeniem Śląska do Prus.

Każdy głos może zawazyć o przyszłości ziemi śląskiej.

Nie obarczaj Twego sumienia zbrodnią zaprzepaszczenia rodaków Twych, którzy przygotowują się do plebiscytu, znosząc cierpliwie gwałty pruskie.

Wszelkie wydatki na podróż zostaną zwrócone. W czasie nieobecności rodziców i starszych opiekują się młodszymi dziećmi Komitety Plebiscytowe.

W gospodzie „Na rozstajach“.

Przedemną dzbaniec srebrny, szklanica w kryształe rżnięta.

Rumiemi się wino dostałe, złocistymi skrami po żyłach mi przebiega.

Pan-ci ja jestem i wielmoża, wojewodom, kasztelanom równy, a że grosza nie mam w wačku, o to jutro się zatroszczę.

Za koleczugię odprzedaną, za rycerski pas piję wino — purpurowe, niby krew ze świeżej rany.

Tfu, do czarta, gospodarzu, gęste jest to twoje wino, rzekłbyś krew w powietrzu skrzepła! Co najłżejszej daj gorzalki, niech przepali gardło, piersi, niech zapomnę!

Przednio! Mocna jest i biała — krwi koloru nie przypomni. Ty do swojej idź komory, gospodarzu mój zaspany. Dam tu rady i bez ciebie: z gorzałeczką, jak z kochanką, przez noc całą się zabawię.

Poszedł stare niedźwiedzisko, więc sam z sobą będą gadał, albo może...

W ręce wasze, cne kamraty, coście legli krwawym wałem na boisku strasznej rzezi, na przegranej bitwy polu.

Twardo śpicie — pomęczeni, a Śmierć, Czarny Regimentarz, na stępaku jedzie bladym, trupy liczy.

Cóż, kochani? Do was piję, przyjaciele. Choć nie dałem z wami gardła, toć mną przecie nie wzgardzicie, poczęstunek mój przyjmiecie, zagryźć można ziemią.

Cicho jakoś. Nikt nie odrzekł, nie dał znaku, dziwnie wszyscy oniemieli, lecz wszak dotąd w uszach stoi krzyk okropny beznadziei, z którym zśliście w bój ostatni — z otwartymi przyłbicami, chciwi skonu i zagłady, niemogący przeżyć klęski...

Hej, wy głowy, moje głowy, kwiaty ścięte bez litości zbezczeszczone świętokradczo, kopytami koni zbite.

Hej, wy, głowy miłowane!

Przez-żem chodził na tę wojnę?... Bies mię skusił... Chryste Panie, jakże cuchnie krew przelana, jakże śmierdzi jucha ludzka. Gnój... jelita... żółte, sine. Jezu! Jezu! Daj zapomnieć.

Nie nie wadzi, żeś staruszka, nieraz starka młodycię za pas za-
Cóż to karczma chce tańcować? Dalibóg, najczystsza prawda: przytupuje — trzeszczą ściany — wnet ci wytnie obertasa. Nu-że, rażno, ręce w bokki, ady k'sobie, od przypiecka!

Nie nie wadzi, żeś staruszka, nieraz starka młodycie za pas za-
tknie. A tyś, karczmo, widzę harna, strzechą, niby czepcem, wstrząsasz i tak idziesz w płas wesoly, aż się w kościach szpik raduje.

W Imię Ojca, Syna... Cóż to znowu za guślarstwo. Na połowy ściana się rozpada, jakieś licho lezie w goście.

Ano, proszę, proszę. Z kim mam szczęście? Waszmość kabat masz czerwony, nie odgadnę: król czy kat. Ale gęba nazbyt szpetna, znać, żeś z cechu ty rzezaków.

Tedy, mistrzu, stuknij w kielich, już nie będzie mi się cknido. Grzeczny, baczę kompan z wasci: golisz wódkę jak najęty. Jeno czemu tak pysk krzywisz, kaprawemi kłujesz czy?

Wasze jakoś mi niemowny. Mruk z acana, kozłem przytem zalatujesz. Gadaj przecie, coś za jeden! Co, bez kpiny — djablem jesteś. Prawda, prawda, z takim ryjem człek się żaden nie urodzi, a i skrzeczysz też obrzydłe.

Mój biesuniu, ty się nie sierdź za me słowa; z duszy rad ci wszakże jestem, bo sam jeden nie wydołam, nie przetrzymam, tej męczarni: w zęby schwycił ból — niecnota serec moje obnażone i tak gryzie, targa, smokcze. Czarcie, ratuj! Pęka serce! Zbaw, szatanie!

Nie patrz na mnie — łez się wstydę, lecz stań obok, druhu nowy, rękę podaj. Szerzej otwórz swe źrenice, natęż słuch, wnikać w szeptu mego brzmienie, dłoń mą ściśnij; a ja ciebie poprowadzę ducha mego kręłym szlakiem, swą ścieżyną powikłaną. Patrz i słuchaj.

Oto wozy mkną gościńcem, ty na piasek spójrz, na piasek. Widzisz dziwo: jak ten piasek się przytula, jak się garnie, czepia koła, jak swój bezwład chce zwyciężyć i jak na dół znów się sypie, jak opada, jak szeleści rozpaczliwie—znów zastyga nieruchomy. Czyś zrozumiał łez przyczynę?

Teraz muszle ujmię w dłonie — przyłóż ucho! Ha, ten kształt różany, ta amfora precudowna wiecznie szlocha pocichutku, bo zakłęto w nią jęk morza, które z granic chce wystąpić i tak wełni się bez końca, o skaliste bije brzegi, w niebo bryzga pianą, nieukojonę, zawsze zmienne, przepołężne, a bezsilne morze! Morze!

Czujesz, wietrzyk ku nam fruwał, jaśminowe niosąc wonie i szkarłatnych róż zapachy. Czy zazdrościś wietrzykowi, że tak cichy jest, łagodny, taki, zda się, szczęściem syty?

Spytaj o to czasu słoty, gdy szalony opętaniec chmury rwie na strzępy, gdy druzgocze drzew konary i zawodzi pieśń straszliwą, gdy się tarza w ziemskim pyłu, tumanami kurzu skryty i okropnym woła głosem o spoczynku jedną chwilę, o wytchnienie w ciągłym pędzie.

A cóż znaczą gwiazd migoty, nieśmiertelnych tęsknic błyski?..

Może księżyc? Patrz jak blade, obumarły, zimny, niemy. Jego światło to próchnienie, to już tylko gnicie zwłok. Ten upiorny nieb wędrowiec kościotrupa świeci czaszką.

Widzisz, czaracie? Zwesząd groza, ból, cierpienie wychylają gądzin głowy. Wszędzie smutek i tęsknota.

Najbiedniejszych ci pokażę: przyprowadzam ci poetów; znasz ich dobrze — potępięnce. Usta ścięte głuchym żalem, w oczach buntu złe płomyki, gloria głowy ich otacza, lecz na czołach znamię męki.

Znasz codzienną ich Golgotę, te powszednich tortur śruby i że-

lazne bytu pasy, w które skuto tych skrzydlatych. Z tego rodu nie-
szczęślików i ja jestem.

Od samego siebie jam uciekał, chciałem zgubić się na wojnie,
ale wyniósł mię z pogromu koń włóczęgami pobudzony, więc przed
tobą — djablem — płaczę. Bóg zapomnieć o mnie raczył.

Tego przecie już zawiele: Ty się żalisz, śmieszny biesie! Pra-
wisz, że ci serca braknie w łonie, że cię mściwy Bóg pokarał, pustkę
czyniąc w piersi. Ty się z tego ciesz i hulaj, nie radości twej nie zma-
ci: z serca plynie troska wszelka, nędza, krzywda, boleść każda.

Co? Ty serce pragniesz kupić: za wór złota, za eliksir, który
życie mi przedłuży?

Kmotrze miły, łeb jak siennik słomą masz wypchany, ale to do
siebie już należy. Ja się zgadzam bez pochyby i do śmierci wdzięcz-
ny będę.

Zaraz z palca krwi utoczę i cyrograf wnet podpiszę.

Ale czemuś tak osłupiał, czego sapiesz w nagłej złości, co
w tym kącie wypatrujesz?

Przebóg, kto to? ta dziewczyna?! Taka wiotka, smukła, cicha?

Tys mi znana! Jam przeczuwał ciebie we śnie, jam cię widział
przy zbudzeniu; zanim powiek nie uniosłem poprzez rzesy oglądałem
znikającą w smudze światła. Tys tęsknota mej młodości, tys jest
wrócka marzeń moich, tys kochanka upragniona.

Przyszłaś ku mnie w złej godzinie i do życia mię przywracasz!

Boże wielki! Tchu nie staje! Szczęście wali jak toporem. Gro-
mowładna wstaje moc. Świat w źrenicach się przedzieje, w Raj się
zariera, w cudów sad.

Będę cię sławił, Miłości, szeptem najcichszym jak poszum traw.
Będę cię wielbił orkanów łoskotem i rykiem burz...

Oświecę cię wstęgami błyskawic — ze słońca uczynię zwier-
ciadło. Na glob drgający położę ręce i zagram Pieśń...

Popędzę w dal tabuny wichrów, wulkanom kneble wyjmę
z paszcz, przygarście gwiazd pod twoje rzuce stopy.

I niech będzie pochwalone niepojęte przeznaczenie, że z serc
naszych poramionych wyrastają świeże pędy, że pług bólu przez ugo-
ry idzie dusz, odwalając płodne skiby i że pada ziarno plenne, gdy
wieszcząc zniw.

Patrz, dziewczyno, patrz kochanie na przemianę i odnowę.

Otom jest jasny, dniowy, złoty, krwią buchający, roześmiany.

Zegnaj djable! Już go niema, gdzieś się zapadł w szczurzą ja-
mę; myśmy tylko pozostali, my — we dwoje.

Pójdź, dziewczyno!

Stojan Stefanowski.

TEATR.

„Polski“ — „Mały“.

Sceny stołeczne przybrały charakter widowiskowy. Teatr stał się miejscem zabawy. Szlachetnej rozrywki. I pomyślał o żołnierzu. Scenę przystosował do potrzeb chwili. Znalaziono odpowiedni repertuar. Nawet udatny. Czasy, jakie nie tak dawno przeżywaaliśmy, które mamy jeszcze żywo w pamięci, wycisnęły ślad na teatrze. Dobrze się stało. Dzięki temu właśnie przypominano publiczności warszawskiej trzyaktową komedię R. Ruszkowskiego. Widać wprawdzie na niej znak czasu, ale dzięki dobrej grze, można się bawić równie wesoło na „Weselu Fonsia“, a nawet niekiedy lepiej, niż na niejednej farsie francuskiej. Sztuka swojska jest przytym zrozumialsza. Jest to ważne, a tak naturalne przecie odkrycie.

„Wesele Fonsia“ jest wystawione ze współudziałem p. A. Fertnera, tego nieporównanego komika farsowego, który już swoim ukazaniem się wywołuje śmiech u widzów.

Mrozik, którego zagrał p. Fertner, jest zapewnieniem, że na scenie teatru Polskiego będziemy oglądali kreacje Fertnerowskie w tępie mniej farsowym, jak dotąd, a bardziej komicznym.

Wykonanie sztuki naogół było dobre. Nawiasem podkreślić należy, że p. Stanisław Stanisławski nie zbyt właściwie postawił typ Fonsia. Zresztą rola ta nie jest dla niego odpowiednia, jak również rola Dorowskiego, którego p. W. Biegański z pewnym powodzeniem grał komicznie. P. J. Gzylewska winna zwrócić baczniejszą uwagę na tonację swego głosu.

„Mały“ wystawił trzyaktową komedię amerykańnika Booth'a Tar-kington'a p. t. „Klaudjusz“.

Francuskie pomysły, amerykańskie wykonanie.

Aktualne uwagi pacyfistyczne. W sztuce tej p. W. Grabowski stanął na tej samej płaszczyźnie gry, jak w „Niebieskim Lisie“. Wytworny typ gry komedjowej. Czelowany. W pierwszym akcie w scenach końcowych, przy przedstawianiu panu Wheller, niepotrzebnie zdomiem mojem w typie przeszarżowany. Psychologicznie bowiem nie wiąże się to z całością ani typu, ani nie jest konieczne w akcji. P. Siemaszko sportretował typ charakterystyczny. Brydzińska była naturalnie rozpieszczonym dzieckiem.

Czyżby grymasy p. M. Gellówny były jej narzucone przez reżyserję? Przecież sama nie mogłaby chyba tak sobie szkodzić?

Wl. Wolert.

Kronika polityczna.

Antysemityzm w Niemczech.

Rudolf Breitscheid, poseł Reichstagu niemieckiego, nadesłał do redakcji „Humanité“ (30/VIII. 20) artykuł, który podajemy w całości. Charakterystyczne jest bowiem wzmaganie się w Niemczech antysemityzmu w różnych sferach.

„Niemcy, a zwłaszcza Berlin, stały się po zakończeniu wojny schronieniem licznych emigrantów ze wschodniej Europy. Zjechali się u nas Niemcy nadbaltyckie, Rosjanie i pokaźna ilość Żydów.

Niemcy i Rosjanie, w większości wypadków, są to ludzie, którzy uciekli przed bolszewikami. Jedni potracili swe mienie i starają się zdobyć sobie możność egzystencji w Niemczech, inni, przeciwnie, starają się wywołać kontrrewolucję i stworzyć razem ze znajdującymi się na zachodzie Europy Rosjanami centralne punkty działalności, mającej na celu obalenie bolszewizmu.

Co się tyczy Żydów, to znaczna ich część przekroczyła granicę już w czasie wojny, gdyż Niemcy, potrzebujące rąk do pracy, patrzyły chętnym okiem na napływających do kraju robotników do fabryk amunicji, lub innych materiałów wojennych. Emigracja żydowska powiększyła się znacznie od chwili, gdy w państwach sąsiadujących z Rosją, a zwłaszcza w Polsce, wybuchnęła silna agitacja antysemitcka w połączeniu z prześladowaniami i pogromami.

Nie można zaprzeczyć, że napływ cudzoziemców jest niekiedy dla Niemiec niekorzystny. Tysiące robotników niemieckich znalazło się na bruku dzięki przewrotowi ekonomicznemu w kraju, zaś konkurencja emigrantów szkodzi zarówno proletariatu niemieckiemu, jak i finansom niemieckim.

Emigranci zwiększają jeszcze i tak dotkliwie dający się odczuć brak mieszkań, a wobec ogólnie znanego braku żywności, trudno pozostać obojętnym wobec konieczności żywienia nadliczbowo tysięcy cudzoziemców. A także emigracja owa wywiera fatalny wpływ na moralność, gdyż wiadocznym jest, że emigranci, którym nie udało się znaleźć pracy zarobkowej, skłonni są do zapewnienia sobie egzystencji nie przebieając w środkach.

Warunki te rozwinęły stopniowo w Niemczech silną antypatię przeciwko cudzoziemcom. Lecz godnym pożałowania jest fakt, że opozycja ta w stosunku do cudzoziemców, ma wybitnie charakter antysemitcki i doprowadza prosto do naganek na Żydów. Nie słychać nic o mieszkańcach krajów bałtyckich lub o Rosjanach, mówi się tylko o Żydach. Wyolbrzymia się liczbę emigrantów-Żydów ze wschodniej Europy. Wszystkie nadużycia

są im przypisywane, dzięki nim wadliwie funkcjonuje aparat gospodarczy Niemiec powojennych.

Propaganda ta, niestety, znalazła grunt podatny, gdyż wszystkie elementy nacjonalistyczne Niemiec czynią Żydów odpowiedzialnymi za wszystkie nieszczęścia swej ojczyzny.

Kłęska Niemiec, rewolucja i upadek ekonomiczny kraju, będące bezpośrednim wynikiem wojny, należy, w ich interpretacji, zawdzięczać Żydom.

We wszystkich ośrodkach burżuazyjnych, a także, na nieszczęście, gdziekolwiek wśród robotników, rozgorzała nienawiść, zdecydowana na użycie każdej broni.

Projekt reakcyjny.

Dzięki tym uczuciom udało się stronnictwu nacjonalistycznemu i ludowemu przeprowadzenie w Reichstagu projektu prawa, wymierzonego przeciwko emigracji elementów cudzoziemskich do Niemiec od strony granicy wschodniej. Granica ta ma być zamkniętą, obco krajowcy zaś, którzy się obecnie w Niemczech znajdują, zostaną wydalenii lub, w razie potrzeby, internowani!

Że podobny projekt prawa był możliwy — niema w tem nic dziwnego. Nie odbiega on bynajmniej od stanowiska, na którym stanęły stronnictwa prawicowe w czasie kampanii wyborczej i wybory byłyby bardzo zdziwieni, gdyby ich przedstawiciele w parlamencie ominęli taką świetną sposobność podkreślenia antysemityzmu, który był hasłem ich programu. Z tego powodu argumenty, przytaczane przed rezolucją, nie zbaczają ani na jotę od wytycznej polityki dotąd prowadzonej. Przytoczono szereg faktów niesprawdzonych i które nie będą mogły być sprawdzone.

Opór niezależnych.

Jedynie niezależni, co do pewnego stopnia zadziwiani, zaprotestowali poważnie i energicznie przeciwko podobnie reakcyjnemu prawu. Tylko dr. Rosenfeld i dr. Breitscheid, obydwaj członkowie stronnictwa niezależnych, demaskowali kłamstwa, któremi posługiwała się agitacja narodowa, ujawniali niedostateczność racji, skłaniających do przyjęcia tego projektu i apelowali do majętnościjszych uczuć chrześcijańskich nabożnych członków prawicy. Wykazali całą ohydę tego prawa wyjątkowego, które, w rzeczywistości, dotyczyło Żydów, oszczędzając dawnych towarzyszów broni rosyjskich generałów — Niemców, którzy przed sześćdziesiąt laty prowadzili wojska cara do Prus Wschodnich i dokonali tam „rzeczy ohydnych“, które tak dobrze służyły niedawno patriotom niemieckim dla stworzenia sensacji.

Prawo, zaproponowane przez nacjonalistów, zostało poparte przez przedstawicieli wszystkich stronnictw burżuazyjnych Izby, oraz demokratów, którzy nie tylko za nim głosowali, lecz go nawet bronili. Demokraci,

którzy powstałi z dawnego stronnictwa postępowego i którzy dawniej przeciwstawiali się zawsze prądom antysemitycznym, poszli również drogą reakcji. Usiłowali oni, to prawda, przekonać, że termin „emigranci obcokrajowcy przekraczający granicę wschodnią“ nie odnosił się do Żydów. Lecz znaczenie projektu nacjonalistów było zbyt jasne, aby mogli mieć jakkolwiek wartość tłumaczenia demokratów. Ulekli się oni poprostu krytyki konserwatystów. Podczas kampanji wyborczej stronnictwa prawicowe ogłosiły, że demokraci są partją żydowską, płatną przez Żydów i mającą na celu obronę jedynie interesów żydowskich. Demokraci ponieśli poważną klęskę przy wyborach, usiłują więc teraz za wszelką cenę zadać kłam dotychczasowej o nich opinji. Nie cofnęli się nawet przed internowaniem, które w chwili obecnej, a zwłaszcza wzięwszy pod uwagę umyślność żołnierzy, pełniących straż przy obozach koncentracyjnych, może być uważane za najśrodsze okrucieństwo. Z obawy utracenia mandatu, odrzucają swój demokratyzm i dają się pociągnąć prądowi opinji publicznej, odpowiednio przygotowanej.

Wśród burżuazji niemieckiej tryumfuje dzisiaj antysemityzm. Rzecz prosta, że znalazł tam przytułek, gdyż nie chce ona i nie może pojąć rzeczywistych powodów politycznego i ekonomicznego upadku Niemiec.



Życie Gospodarcze.

Idee reformy rolnej Wrangla.

Baron Wrangel ma na swoje usługi liczną rzeszę uczonych profesorów, markistów lub pół-markistów wyleczonych ze złudzeń: Struwe, Bernackij i inni, ludzie wielkiej nauki, lecz którzy potrafili stać się wrogami swych dawnych idei. Wszyscy ci uczeni pracują, rzecz prosta, dla korzyści klas burżuazyjnych, zwłaszcza zaś dla korzyści posiadaczy ziemskich. Na mocy dekretu barona Wrangla, Glinka został mianowany prezesem komisji, mającej na celu „opracowanie i wykonanie w czasie jaknajkrótszym przepisów najpilniejszych w celu rozwiązania sprawy rolnej, zgodnie z lokalnymi warunkami Krymu“. Zaczynając oficer wskazał mu „główne zasady“, które „powinny być podwalinami pracy“, innymi słowy, zasady przyszłej reformy rolnej. Podajemy je poniżej.

Zasady te wykazują przedewszystkiem, że baron wymaga uznania wielkiej własności ziemskiej, czyli powrotu dawnych właścicieli

do majątków, wraz z wszelkimi następstwami, które to zarządzenie za sobą pociągnie.

Wywoła to oczywiście nowe wybuchy rewolucyjne wśród ludności włościańskiej, która napewno nie pozwoli odebrać sobie ziemi. Co więcej, dążąc do uczynienia z ziemi prywatnej własności, uczyni się niej przedmiot handlu, co wytworzy, z jednej strony, nową sferę obszarników, z drugiej — nową sferę ludzi pozbawionych ziemi.

Proces ten jest nieuniknionym, i nie zapobiegnie mu się wyrażeniem życzenia największego wzrostu liczby drobnych właścicieli ziemskich.

Reforma taka oczywiście będzie mogła jedynie zaspokoić zaborcze instynkty obszarników — baronów lub nieutytułowanych — i sprzyjać będzie tylko przedłużaniu bezładu w sprawach rolnych.

Aby zadowolnić tych, którzy ziemi nie mają lub mają jej niewiele, Wrangel proponuje następujące zasady, jako podwaliny przyszłego prawodawstwa rolnego

Uznając dokonaną rewolucję rolną, baron pochwała utworzenie małych działek, wykrajanych z obszarów należących do Banku Ziemskiego, Banku Państwa i t. d. przeznaczonych na oddanie tym, którzy uprawiają ziemię; temu samemu losowi podlega ziemia nieuprawna będąca własnością poszczególnych jednostek. Na jakich zasadach odbywać się będzie na Krymie rozdawnictwo tych działek? nie jest to wyraźnie powiedziane; lecz par. 3 zaleca rejestrację płacy dzierżawnej, mającą na celu oddanie na własność małym posiadaczom ziemi im wydzierżwionej“.

Jasnym jest, że całe to prawodawstwo rozwija jedynie zasadę prawa do osobistej własności ziemi.

Zbytecznym byłoby dowodzić, że taki powrót do dawnego porządku rzeczy nie jest możliwym w Rosji: przeciwstawia się on koncepcji ludowej, która pragnie, by ziemia była dobrem ogólnem, nie mogącym być własnością poszczególniej jednostki. Nie należy zapominać że w ciągu długiego czasu włościanie opracowali formy gminnej własności, zawierające bardzo skomplikowane podziały dążące do zrównania praw i możliwości korzystania z ziemi. Wątpliwem jest wobec tego, czy reforma proponowana przez Wrangla, posiadacza wielkich obszarów na Krymie, odda jakiegokolwiek usługi klasie, którą reprezentuje i której broni. Można być pewnym, że urzeczywistnienie jej na Krymie lub nawet rozciągnięcie na inne prowincje Rosji, gdyby udało się Wranglowi na pewien czas zająć ziemie do Kurska i Woroneża, jak to już uczynił Denikin, spowodowałoby upadek Wrangla i jego zauszników, profesorów i obszarników. Nic lepszego nie mogą wykombinować baron dla przyspieszenia swego upadku.

Jego prawodawstwo rolne spowoduje przejście włóściian na stronę rządu sówietów, który umocni, któremu da nową siłę i żywotność.

Prawdą jest, że kogo Pan Bóg chce ukarać, temu rozum odejmuje...

(„Pour la Roussie“ z dnia 5/VI—20).



Ruch Robotniczy.

Powiew kapitalistycznej reakcji.

W Bulletin Mensuel du Parti Ouvrier Belge z dn. 10 sierpnia r. b. znajdujemy bardzo charakterystyczne uwagi dotyczące wzmożenia się reakcji. Należy to zjawisko obserwować, gdyż w związku z niem związane są ruchy naszej reakcji.

Łatwo było zauważyć ze wzmianek o kongresie syndykalistycznym i kongresie metalowców, że powiał przez Belgię wicher reakcji.

Powiedzieć należy na dobro organizacji robotniczych, że nie zostały one zaskoczone. Zwycięstwa, które prawie bezprzestannie odnosiły blisko w ciągu roku, nie zdołały je odurzyć. Ci, którzy walczyli, doskonale zdawali sobie sprawę z powodów, jakie skłoniły kapitalistów do ustępstw, któreby w innych warunkach z pogardą odrzucili.

Wśród tych powodów wymienić należy niepokój panujący w klasie robotniczej po zawieszeniu broni.

Przeciwstawić się jej brutalnie, znaczyłoby to wywołać odruchy złości, zapewne bez rezultatów, lecz któreby przeszkodziły szybkiemu polepszeniu interesów i oddaliły perspektywę zysków, lub wywołały masową emigrację do Francji, gdzie jest tak wielkie zapotrzebowanie siły roboczej. Przykład robotników — murarzy dowodzi, że nie było to złudzeniem.

A zresztą — czemu sprzeciwiać się żądaniom podwyższenia płac, kiedy ceny rynkowe są tak chwiejne, że podwyższanie ich bynajmniej nie przerazi przyzwyczajonego do tego odbiorcy?

Dla świętego spokoju — i dla zysków — pracodawcy okazali się zgodni, nawet w kwestiach dotyczących godzin pracy i interwencji syndykatów w fabrykach.

Lecz w maju, dzięki spadkowi ceny niektórych surowców w Ameryce, podwyższył się znacznie kurs franka z stosunku do funta i dolara. Perspektywa spadku cen sprzedażnych uczyniła powściągliwemi odbiorców. Zamówień wpływało mniej i przemysłowcy doszli do wniosku, że nie ma

żadnego celu produkowanie, jeśli trzeba będzie towar zbywać poniżej ceny kosztu.

Jednocześnie robotnicy niemieccy raczej pozostali w tyle przy ostatnich wyborach, a syndykaliści francuscy rozpoczęli nieudaną walkę. Bezlitosne represje pracodawców dodały odwagi fabrykantom belgijskim. Pracodawcy w zakresie przemysłu drzewnego i meblowego zaczęli od gwałcenia umowy, którą podpisali w marcu r. b. Złożyli swą dymisję w komisji mieszanej, by nie stosować podwyższenia zarobków — usprawiedliwionego przez wzrost cen artykułów żywności — przewidzianego w umowie. Twierdzili, że ceny spadną i że nie jest już potrzebnem podwyższenie zarobków.

W ten sam sposób postąpili przedsiębiorcy budowlani, powodowani tem samem rozumowaniem. Taką samą taktykę prowadzą metalowcy. Usiłowali wyzyskać dobrą wiarę delegatów robotniczych w komisji mieszanej, aby wprowadzić godziny dodatkowe za plecami przedstawicieli syndykatu, a obecnie odmawiają podwyżki 25 centymów na godzinę, która miała wejść w życie od 15 sierpnia na mocy umowy zawartej w kwietniu. Jednocześnie cały świat kapitalistyczny wszczął kompanję przeciwko ośmiodzinnemu dniu pracy.

Jasnym jest, że wielu pracodawców usiłuje wywołać konflikt, z którego mają nadzieję wyjść zwycięsko i zadać w ten sposób cios znaczeniu organizacji robotniczej. Lecz nasi kierownicy syndykatów, są dobrimi strategikami. Umieją być cierpliwi i czekać odpowiedniego momentu. Bez znacznego strejku doprowadzili pracodawców meblarzy i przedsiębiorców budowlanych do przyjęcia ich warunków. Niewątpliwie doprowadzą do tego i przedsiębiorców metalowych.

Ten przykry zwrot nie jest bez znaczenia, gdyż jest międzynarodowy.

Ruch kulturalny w Polsce.

Uniwersytet Ludowy.

Tamowana przez rząd rosyjski wszelka inicjatywa społeczna czy to na polu oświatowem, czy też ekonomicznem mogła nareszcie po rewolucji 1905 r. rozpocząć swą działalność. Macierz Szkolna Tow. Kultury, Uniwersytet Ludowy powstały i rozwijały się. Lecz po nastąpieniu reakcji, policja podejrliwem okiem zaczęła patrzeć na te instytucje, wreszcie pod pierwszym lepszym pozorem dwie ostatnie zostały rozwiązane.

To też gdy wojska rosyjskie opuściły Polskę, natychmiast, gdyż w r. 1915, powstaje Uniwersytet Ludowy. Z początku nabiera on rozmachu i rozwija się, lecz następnie szykany władz okupacyjnych w r.

1917 zatamowały jego rozwój. Szczególnie bowiem dało się to odczuć przez zwinięcie dzielnic, które powstały na krańcach miasta, w ośrodkach robotniczych.

Inną przyczyną zatamowania rozwoju U. L. były czasy wojny, zmian politycznych, walki ekonomicznej, którą proletarijat prowadził.

W chwili powstania i rozkwitu U. L. właściwie słuchaczami jego nie były masy robotnicze, dla których był założony. Na dzielnicę uczęszczali robotnicy i bardzo możliwe, że frekwencja ich wzrosłaby, gdyby dzielnice mogły przedłużyć swą egzystencję. Gdy ten kontakt został jednak zerwany, nawiązać go potem było niezmiernie trudno.

U. L. od chwili swego założenia, stał na stanowisku współdziałania z ruchem wyzwoleniczym robotników. W tym też kierunku zdążyła cała jego działalność. W r. 1917 U. L. opracował program wykładów dla sekretarzy związków zawodowych. Niestety, słuchaczy zgłosiło się niewiele i wykłady nie doszły do skutku. W roku bieżącym członkowie Rady związków sami zgłosili się z życzeniem utworzenia takiego kursu. Powstał on więc wprawdzie znacznie skrócony, lecz powstał. Niestety jednak, skutkiem braku zainteresowania wśród słuchaczy, musiał być przerwany.

W bieżącym też roku akademickim U. L. zorganizował czteromiesięczny kurs wykładów dla funkcjonariuszy związków zawodowych, kooperatyw etc. Stojąc na gruncie ideologii robotniczej, U. L. uważał, że obecnie, gdy w całym świecie cywilizowanym wre walka na śmierć i życie o wyzwolenie pracy, zadaniem najgłówniejszem robotniczej instytucji oświatowej jest wykształcenie sporego zastępu kierowników i funkcjonariuszy organizacji ekonomicznych i wogóle społecznych. Rozumiał bowiem, że łatwiej jest władzę ująć w swe ręce, niż ją utrzymać. Dla utrzymania tej władzy należy mieć w swoich szeregach ludzi umiejących pokierować życiem społecznem.

Na kursach tych wykładano: język polski, buchalterję, prawo cywilne i państwowe, skarbowość, korespondencję handlową, geografję polityczną i ekonomiczną, oraz ekonomję polityczną. Dość wysoki poziom wykładów zniechęcił do nich część słuchaczy, którzy nie mogli nadążyć za prelegentami, tak że świadectwo z kursów otrzymało tylko 10 słuchaczy. Plon bardzo niski, należy przyznać. Lecz byli to robotnicy, którzy rozstali się z swą Alma Mater nadzwyczaj serdecznie, przyrzekając nie zapominać o niej. Zapewne staną się oni sami temi agitatorami, którzy będą szerzyli w swojej sferze konieczność wiedzy.

Naogół jednak na mocy długoletniego doświadczenia, należy stwierdzić, że t. zw. szumnie „głód wiedzy“ u robotników naszych jeszcze prawie nie istnieje. Prawdopodobnie przyczyną tu były dawne warunki naszego bytowania pod knutem najeźdźcy, a zresztą jest to skutkiem reakcji, która rozprószyła się w Rzeczypospolitej. Gdy niema nowych form życia, gdy proletarijat musi na każdym kroku walczyć o swój ludzki byt, gdy Polskę chcą wtłoczyć w zmurszałe kształty,

ta mniema i nie może być pędu intelektualnego. Wierzę zaś mocno, że gdy Polska pójdzie nowymi torami, gdy proletarijat zwycięży reakcję, wtedy zbudzi się w nim niepowstrzymany niczem rozpęd ku wiedzy, albowiem zwycięstwo doda mu skrzydeł.

M. Ch.

Różności.

Jak wygląda oświata u nas pisze o tem w „Naprzodzie“ (9.VIII.190) dr. Wiktor Chrupek. Uwagi jego są tak alarmujące, że należy im poświęcić jaknajwyższą uwagę.

Gdy mowa o sprawach oświaty u nas to należałoby śmiało przytaczać pewne cyfry, które nas momentalnie mogą leczyć z wszelkiej manii wielkości a być kategorycznym nakazem do wytężonej, pozytywnej pracy. Cyfry te, to **ilość analfabetów**, będąca do pewnego stopnia miarą kultury narodu. Cytuję je według tablic statystycznych Romera-Weinfelda.

Na **tyśiąc** mieszkańców nie umie czytać:

Rumunia	884	Stany Zjedn.	77
Serbja	830	Francja	30
Portugalja	786	Finlandja	12
Hiszpania	637	Anglja	10
Rosja europ.	617	Holandja	8
Polska	503	Szwecja	2
Węgry	435	Dania	2
Włochy	375	Niemcy	0.04
Austrja	165	Szwajcarja	0.03
Belgja	131		

Kiedy więc w **Polsce każdy drugi obywatel nie umie czytać**, w Niemczech, naszych najbliższych współzawodnikach w walce o byt **dopiero na 25.000 mieszkańców przypada jeden analfabeta**. Stosunek oświaty u nas do oświaty w Niemczech byłby na tej podstawie taki, jak 1 do 11.500.

Zdawałoby się, że wobec **strasznej wymowy tych cyfr**, wytężymy wszystkie siły aby nadrobić to, w czem pozostaliśmy w tyle. Ale oto nowa serja cyfr, które nam mówią coś wprost przeciwnego.

Budżet ministerstwa wyznań i oświaty wynosi w różnych państwach europejskich następujący procent z ogólnych wydatków państwowych: (według leksykonu Meyera 1910):

Polska	2%	Francja (1905)	6%
Rosja (w r. 1907)	3%	Hiszpanja	9%
Włochy (1905)6)	3.7%	Dania	9%
Węgry (1908)	4.5%	Szwecja	11.1%
Austrja (1908)	5.2%	Norwegja	11.1%
Prusy 1907	6.2%		

Do Francji i Włoch procent ten odnosi się co samej tylko oświaty, bez wyznań, dla Prus do budżetu bez wydatków wojskowych, w rzeczywistości więc jest dla tych trzech państw znacznie większy.

Z powyższych cyfr wynikałoby, że Polska należy do tych państw, które najmniej wydają na oświatę.

Cyfry te należałoby uzupełnić jeszcze uwagą, że są one z przed wojny, wszystkie, z wyjątkiem cyfr dotyczącej Polski. Ta bowiem tyczy się okresu wojny. Być może, że i inne państwa, zwłaszcza te, które wojna najwięcej dotknęła, mniej wydawały w tych latach na oświatę. Cyfr statystycznych z tych czasów nie udało mi się znaleźć i dość trudno o nie. W każdym razie władze powinny dbać o to, by te cyfry dostały się do jaknajszerszej wiadomości. Społeczeństwo powinno być uspokojone, że nie robi się oszczędności tam, gdzie chodzi o jego najwyższe wartości idealne, o sprawy związane najściślej z jego istnieniem. Świeże doświadczenia plebiscytowe przekonały nas, co znaczą braki w tej dziedzinie. Znaleźliśmy Polaków mówiących po polsku, ale nie myślących i nie czujących po polsku. Słusznie prezydium związku polskich Towarzystw nauczycielskich wydało w „Głosie nauczycielskim“ alarmującą odezwę z tego powodu, że nasz budżet oświatowy wynosi tylko 2% ogólnego budżetu. „Nie wolno robić oszczędności na szkole i oświacie“ czytamy tam. „Trzeba podnieść zbiorowy głos na zebraniach nauczycielskich, zebraniach rodzicielskich, wleczach oświatowych z udziałem ludności wszystkich sfer, by w państwie budującym się problematowi oświaty był postawiony na pierwszym miejscu, z protestem by w budżecie szkolnym nie śmiano czynić oszczędności kosztem trwałości państwowego istnienia“. Oby jaknajwięcej takich odezw. Każde powinno je przedrukować i oby jaknajwięcej ludzi, którzyby zrozumienie i zapal dla tych spraw ponieśli w najdalszy zakątek ojczyzny.

Od Administracji.

Skoro minęło niebezpieczeństwo, zagrażające stolicy bezpośrednio oraz usunięte zostały przeszkody w dalszemu starczeniu papieru, „Trybuna“ wychodzić będzie normalnie.

TREŚĆ Nr. 30: Bolszewizm — Polscy komuniści — Endecja (Wł. Wolert). — Endecja i jej wódz (Sciobor). — Polscy robotnicy rolni w Danji I (dr. M. Balsiegerowa). — Socjalizm romantyczny I (St. A. Kempner). — W gospodzie „Na rozstajach“. (Stojan Stefamowski). — Teatr: „Polski“—„Mały“ (Wł. Wolert). — Kronik polityczna. — Życie gospodarcze. — Ruch robotniczy. — Ruch kulturalny w Polsce. — Różności.

Administracja otwarta codziennie od g. 10—3 popoł. Redakcja od g. 8—4 pp.

Wydawca: Spółka wydawn. „Trybuna“. Redaktor odp.: Wład. Wolert.

Odbito w drukarni „ROBOTNIKA“, Warecha 7.